

*Andrzej Radzewicz-Winnicki*

Uniwersytet Śląski, Uniwersytet Zielonogórski

## **EPITAFIUM DLA PANA DZIEKANA, ZAPRZYJAŻNIONEGO I BLISKIEGO MI PROFESORA MARKA**

Niniejsze – edytowane obecnie na łamach znanego czasopisma *Relacje*<sup>1</sup> – moje skromne i rozproszone myśli pojawiły się już przed rokiem w trakcie uczestnictwa w smutnym orszaku żałobnym członków Rodziny (ale przede wszystkim żony Wielisławy), Władz Uczelni, Wydziału, Bliskich i Przyjaciół, a także niezawodnego grona Uczniów i Współpracowników. Już wówczas pomimo otaczającego ze wszystkich stron powszechnego odczucia traumatycznego i posępnego żalu, w upalnym dniu sierpniowego pożegnania, nie miałem absolutnie jakichkolwiek wątpliwości, że Marek zajął już za życia jakże trwałą pozycję w dziejach symbiozy nauk ścisłych i społecznych, jak również wykreowaną przez siebie subdyscypliną naukową, której zapewnił wraz z gronem współpracowników trwały rozwój i logiczną ciągłość kontynuacji. Wypracowywał przecież przez szereg lat (wraz z Małżonką, p. profesor Wielisławą Osmańską-Furmanek) jej zakres metodologiczny i przedmiotowy. Wiele zapału i aktywności poświęcił w trakcie krótkiego przecież własnego życia pracy organizacyjnej i dydaktycznej. Swoje uzdolnienie koordynacyjno-formalne i nieformalne ujawnił w kilku jednostkach organizacyjnych w trakcie konstituowania się ostatecznego profilu dzisiejszego oblicza Uniwersytetu Zielonogórskiego. Po blisko rocznej nieobecności Marka, w wymiarze bezpośredniego z Nim obcowania, nadal dostrzegamy, a w zasadzie odczuwamy prawdziwy wstrząs i niebywałą pustkę, żal oraz smutek, jaki przywołuje świadomość próżni powstałej po Jego zniknięciu. Do ostatniej chwili pozostawał On nader mobilny. Przejmował na siebie rozliczne obowiązki zarówno organiczne, przypisane wyjątkowemu nauczycielowi akademickiemu, jak i te dodatkowe uzupełniające. A były to zawsze nader powinności. Nadal tak trudno pogodzić się z tragedią wywołaną odejściem naszego drogiego Dziekana. O tym, że był On bardzo poważnie chory, wiedziało wiele osób,

---

<sup>1</sup> Tu trzeba koniecznie nadmienić, iż kolejny tom periodyka „*Relacje. Studia z Nauk Społecznych*” pojawił się właśnie za sprawą kolegium redakcyjnego i jej redaktora naczelnego p. prof. Zdzisława Wołka, *nota bene*, periodyka, który swą pomyślną instytucjonalizację uzyskał dzięki inspiracji i staraniom ówczesnego dziekana naszej wydziałowej jednostki organizacyjnej p. prof. dr. hab. Marka Furmanka, który wskrzesił czasopismo do publicznej edycji w trudnym świecie nauki i organizacji dydaktyki.

ale o fakcie, że tragiczne pożegnanie nadejdzie niespodziewanie i absolutnie w trybie natychmiastowej biologicznej egzekucji, tego nikt nie oczekiwał ani też przewidywał!

Byłeś Marku, kochany Profesorze, a dla mnie pozostajesz przecież do dzisiaj, niebywałą postacią o niezwyklej wprost rzetelności i olbrzymiej sile moralnej. Cechowała Ciebie zawsze ogólna nieprzemijająca życzliwość, opiekuńczość i trwała jakże wiecznie piecza nad bliskimi. Twoje tragiczne zniknięcie to okrutny i niespodziewany los, który przeciął wszelkie oczekiwania i plany zarówno Twoje, Wiki, Rodziny, Waszych przyjaciół, współpracowników i całe nasze środowisko akademickie, które afiliujemy od kilku dekad. W każdym kto obcował z Tobą utrwalił się przecież szczególnie stosunek do Osoby intelektualisty i wizjonera. Pamiętamy wszyscy Twoją bezinteresowną pomoc, jaką udzielałeś wielu ludziom, stosunek do studentów, kolegów i członków Wydziałowej Społeczności. Był on zawsze nacechowany niezmiennie dozą empatii, zainteresowaniem, otwartością i zrozumieniem indywidualnych jednostkowych dylematów. Zawsze byłeś i jesteś osobowością prospołeczną. I ważne jest to, co mówimy teraz właśnie dzisiaj po rocznym pożegnaniu. Jestem nieomal pewien i bez reszty przekonany, że każdy kto znał Profesora, nie potrafił nigdy wyobrazić sobie Marka w roli petenta. Z zasady nigdy też o nic nie prosiłeś, byłeś wiarygodnym partnerem, należałeś do tych, którzy z reguły oddawali, ofiarowywali siebie innym znajdującym się w sytuacji oczekiwań i potrzeb, w każdych warunkach i okolicznościach. Życie swoje spędziłeś skromnie. Uwielbiałeś podróże, nowe miejsca geokulturowe, a zwłaszcza Portugalię, do której planowaliśmy od dawna wspólną rodzinną wyprawę. Będąc wzorcowym dziekanem w dobie nie najlepszej ostatnio zmiany społecznej w naszej politycznej aurze, pełniłeś dzielnie i ofiarnie funkcję/rolę adwokata, mecenas... a nie prokuratora, jak to się często w działalności publicznej niestety zdarza w naszej codzienności, kiedy to patologia przeplata się z ledwo zauważalną terapią życia akademickiego.

Twoje zasmucające odejście warte jest i w pełni zasługuje na inny niż tradycyjny oddźwięk. Żal i smutek pozostają, lecz nie miejsce w tej chwili na inne reminiscencje i wspomnienia. Musi się koniecznie ukazać – poza niniejszym zbiorowym opracowaniem – w co głęboko wierzę – analityczna książka o Tobie, Twojej twórczości, lansowanych pryncypiach i przejawianej nieustannie optymistycznej wizji świata, który być może obierze racjonalność, cnotę i pragmatyzm za niezbywalne elementy towarzyszące ewolucyjnej egzystencji naszego gatunku ludzkiego. Osiągnąłeś szczególnie wymiar autonomii w Twoim/Waszym życiu. Autonomię spostrzeżeń, myśli i sądów. Tym samym uwidocznił się własny niepowtarzalny stosunek profesora do wszystkich kwestii i występujących miar: a więc dobra i zła, prawdy i fałszu, godności i niegodziwości ludzkiego działania... Stale jednak pozostaje traumatyczny żal, że odeszła na zawsze osobistość wyjątkowa, która pozostawała życzliwym prokulantem naszych prywatnych cierpień czy planów/aspiracji.

Marek reprezentował przychylny ogłód, a przy tym wiarygodną lustrację zastanej sytuacji. Jego wiarę, ufność i wsparcie odbieraliśmy jako romantyczny powiew nowocześnieści, energię oraz konsekwentną wolę działania w sferze rozstrzygnięć teoretycznych i tak ważnej taktyki dnia codziennego. Prawie wszystkie Twoje prace odznaczają się zwartą i subtelną konstrukcją, budowane były z myślą przewodnią, zawsze przejrzyste i bez niepotrzebnych dodatkowych już *przybudówek* bądź to tautologicznych dygresji, pojawiających się w naukach społecznych zbyt często. Występuje nagminnie pluralizm poznawczy jako teoretycznie i metodologicznie uzasadniony sposób traktowania szeregu zjawisk czy procesów. Jestem pewien, że kanon naukowej metodologii reprezentantów nauk ścisłych miał olbrzymie znaczenie w postępowaniu Marka, jako wytrawnego badacza i propagatora zwracającego się ku metodologii *warsztatowej*, jak i organizacyjnie *weryfikacyjnej* nawiązującej do takich uznanych dyscyplin poznawczych, jak biologia molekularna bądź fizyka na przykład wysokich energii. Głęboko wierzył, że dyscypliny starające się powszechnie syntetyzować przedmiot swoich eksplikacji mają niestety przewagę na tymi, które ograniczają się z reguły do sprawozdawczego zapisu sporządzanych nawet licznych obserwacji. Zwracał też uwagę na organizację sporządzania ekspertyz, traktowanych jako swoista „produkcja” naukowa, która winna zawsze uwzględniać relatywnie wysoki poziom naszej humanistycznej niepewności zadaniowej (*task uncertainty*) reprezentowanej przez badaczy kilku pokoleń pomimo stosowania standaryzowanych zrutyinizowanych metod postępowania eksplikacyjnego.

Niewątpliwie, a zarazem godnymi do podkreślenia cechami występującymi we wszystkich Twoich publikacjach są niezawodne kompetencje, rozważność i rzetelność naukowa, jak i przykładowe, wzorcowe wywiązywanie się z podjętych uprzednio zobowiązań. To taka moja próba – być może nieudana – poszukiwania pamięci bardzo życzliwej, pogodnej, szczęśliwej i chyba oczekiwanej, o której snuł rozważania przed dwiema dekadami Paul Ricoeur. A przecież my Wszyscy żyliśmy/żyjemy w czasach manipulacji i nadużywania pamięci, w celu cynicznego potwierdzenia (wyuzdanego, a często fikcyjnego i nieprawdziwego) obrazu własnej tożsamości czy to innych jednostek – znanych nam i nieznanym – całych wspólnot, niemającej nic wspólnego z prawdą i realiami życia publicznego. Przypominam sobie więc Ciebie, w trakcie wielu rozmów, kiedy ustawicznie poszukiwałeś społecznego konsensu i szeregu gestów z zewnątrz dobrej woli na rzecz integracji i spoistości publicznej, nie tylko w wymiarze egzystencji akademickiej.

Pozostajesz Marku, dla tych, którzy blisko Ciebie żyli upostaciowieniem nie tylko pasji poznawczej i wartości duchowych, które wspólnie dzieliliśmy, ale tego, czego w dobie Renesansu i Oświecenia określano miarą człowieczej miłości, czy to ludzkości. Nie znajduję lepszej formuły dla epitafium niż Wacław Borowy sprzed półwiecza jak przywołanie znanych strof wiersza Kochanowskiego z *Pamiętki* „[...] bo kto by Cię był przez Twą ludzkość nie miłował”.

Droga Wiko, Pani Rektor, Pani Dziekan, z którą myślami jesteśmy nieustannie pomimo znacznej odległości, że Profesor Marek zawsze pozostaje w naszej pamięci jako Osobowość twórcza o wyjątkowej skrupulatności we wszystkich wymiarach osobistej i środowiskowej styczności. Dla większości z nas stanowił On źródło inspiracji, radości i indywidualnego dobrostanu osobistego, ale przecież Jego oceny stwarzały być może (?!), jakiegokolwiek wątpliwości osobiste?, a jeśli tak, to z pewnością dla niewielu. Nie szukał nigdy rozstrzygnięć prostych i łatwych. Pozostawał bardzo krytyczny zwłaszcza do samego siebie. Zaistnienie tego skromnego i dobrego Człowieka nauki w historii ludzkości było/jest przykładem zaangażowania na rzecz wartości, wzorów i norm mentalnych niezmiernie doniosłych.

Zapewniam wszystkich, którzy śledzą tok mojej narracji, że pamięć o Marku nigdy mnie nie zawiedzie, wśród wystąpień w aulach akademickich i w rozmowach wśród przyjaciół, aż do mego samego końca.

Byłeś i jesteś postacią niezwykłą, którą stale szanujemy i kochamy!!!

*Andrzej z Iwoną  
i resztą stołeczną najbliższą mi rodziny*